

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WTOREK, $\frac{10}{22}$ WRZEŚNIA.

Cena Roczna w Rosyji z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. Półroczna, 7½ r. sreb. Bez pocztę, dla odbierających w księgarni: Roczna, 13 rub. sreb. Półroczna, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się łaż sama cena co i w Cesarstwie.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Klasykcyjnej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w księgarniach Glücksherga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztych w kraju urzędach.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{9}{21}$ Września.

Przez Ukazy CESARSKIE do Rządzącego Senat, 6 Sierpnia, Prezes Permskiej Izby Skarbowej Rzeczywisty Radzca Stanu *Kabryt*, przeniesiony został na tenże urząd do Kałużskiej Izby Skarbowej, a Prezes tej ostatniej Rzeczywisty Radzca Stanu *Chruszczow*, ua Prezesa takiejże Izby Permskiej. — 23 tegoż m. Prezes Kurskiej Izby Sądu Cywilnego, Radzca Dworu *Kozaczkow*, na własną prośbę zostaje uwolniony od służby. — Tegoż dnia, na poświadczenie Zwierzchności o odznaczającej się gorliwością służbie i pracach szczególnych, Prezes Izby Kijowskiej Sądu Kryminalnego, Radzca Stanu *Podoliński*, w liczbie innych Najłaskawiej został podniesiony do rangi Rzeczywistego Radzcy Stanu.

— Przez Reskrypta CESARSKIE mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klasy z koroną, 23 Sierpnia, Marszałek Gubernijalny Kijowski, Radzca Tajny, Szambelan hrabia *Tyszkiewicz* — Św. Anny 1 klasy, 30 Sierpnia, zostający przy J. C. W. W. XIĘCIU NASTĘPCY CESARZEWICZU, Jenerał-major *Jurjewicz* — Św. Stanisława 1 klasy, tegoż dnia, Członek Konsultacyi przy Minist. Sprawiedliwości, Rzeczn. Radzca Stanu hrabia *Iliński*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA. Wiedeń, 6 Września. *Gazeta Wroclawska*, w artykule datowanym z nad granic Galicyi była doniosła, że „podług wiadomości odebranych z Tarnowa chłopci ze wsi Wołga, pod Dembicą, poduszczeni przez emisaryusza żyda, opanowali i zrabowali zamek w Woldze; ta banda

miała być złożona ze 200 ludzi i dziedzic Wołgi ratował się jakoby ucieczką; za odebraniem wiadomości o tem oddział pułku Arcyksięcia Stefana pociągnął z Dembicy do Wołgi, rozpedził bandę, z której 26 chłopów i soltys wzięci byli w niewolę, a emisaryusz który ich podburzył, uciekł w lasy. Ten wypadek miał sprawić taką trwogę, że właściciele dóbr uciekli do miast i Tarnow w pierwszej chwili znalazł się niemi napełniony. Niektórzy wprawdzie pojechali byli po jakimś czasie do swych zamków, ale tegoż dnia do Tarnowa wrócili. *Gazeta* dodaje, że pogłoski o nowym powstaniu biegały i po innych cyrkułach, że nie miały żadnej zasady, że wszakże ten stan rzeczy zasługuje na całą uwagę Rządu i nakoniec że we Lwowie, i innych miastach sprawy szły porządkiem zwyczajnym.

Artykuł ten gazety Wroclawskiej wywołał następną odpowiedź *Dostrzegacza Austriackiego*.

«Nie masz na świecie zamku Wołga, a zatem ani właściciela tego zamku, któryby był zmuszony uciekać. Emisaryusze Propagandy w cyrkułe Tarnowskim rozpuścili byli pogłoskę, jakoby chłopci byli zagrożeni napadem ze strony panów. Zapowiedzieli nawet że atak będzie miał miejsce 15 Sierpnia i przygotowali po wielu wsiach środki, jakoby potrzebne dla obrony. Rzeczywiście chłopci zgromadzili się byli w Wielkiej Dulicy. Rządca dóbr tych, nie dowiadując się coby to znaczyło, dał znać do Radomyśla do wojsk tam stojących i odebrał od nich żadaną odsiecz, ale w tymże czasie przekonano się, że zgromadzenie chłopów niemialo innych powodów, prócz tych, jakie wymienione są wyżej.»

— W skutek przymówienia się wśród balu w Graetz Xięcia Tour i Taxis, podpułkownika huzarów, z P. Schnedt, kapitanem piechoty, ci oficerowie mieli pojedynek na pistolety, w którym pierwszy został zabity. Xiążę Tour et Taxis jest członkiem Domu panującego tegoż imienia.

ANGLIJA. Londyn, 7 Września. Gazeta *Globe* pisze: «Ważna nowina o podwójnym małżeństwie Królowej i Infanty Hiszpańskiej, wielkie na naszym finansowym świecie sprawiła wrażenie. Widoczna jest, że Francya działając powolnie i w cichości, coraz więcej rozszerza sferę swoich związków, zapomocą Członków panującej Rodziny. Nasi kupcy, lubo z jednej strony cieszą się z ułatwienia nakonie zagadnienia o małżeństwie Królowej, z drugiej nie mogą się obronić od pewnej zawiści połączonej z obawą, iżby nowe przymierze nie pociągnęło za sobą wyłącznych handlowych dla Francyi przywilejów. Małżeństwo już dawniej zawarte z Xiężniczką Brezylską nada nowy popęd handlowi naszych sąsiadów w Południowej Ameryce i jeżeli kiedykolwiek handel półwyspu hiszpańskiego zdoła się ożywić, Francya najpierwej stąd skorzysta.»

— Miasto Manchester powzięło zamiar, który gdy do skutku przyprowadzonym będzie, postawi to miasto na stopie nietylko celniejszych miast Anglii, ale i Europy. Chodzi o założenie tam bogato uposażonego Uniwersytetu. Naprzód mają być na ten cel obrócone 100,000 funtów sterl. pochodzące z rozmaitych zapisów na zakłady użyteczności publicznej, a na drugie tyle otworzone będzie składka.

— O'Connell na ostatniem zgromadzeniu Towarzystwa Repealu, 31 Sierpnia, powstając przeciw dążeniu tak zwanej *młodej Irlandyi*, która siłą oręża pragnie popierać prawa swego kraju, uroczyście oświadczył iż będzie wszelkimi środkami dopomagał obecnemu Gabinetowi, albowiem jest przekonany że ten szczerze pragnie dobra Irlandyi i chce jej zupełną słusność uczynić.

— Kraj Oregon, w obu swych częściach, to jest należącej do Stanów Zjednoczonych i do Anglii, podzielony świeżo został na ośm diecezji Katolickich. Stolica Apostolska, ustanawiając te nowe Biskupstwa, mianowała Arcybiskupem Xięzda Blanchet, dotychczasowego Biskupa Oregonskiego. Z ośmiu biskupstw dwa będą niezwłocznie zamieszczone; na jedno mianowany jest brat X. Blanchet, a na drugie, jego wikaryusz jeneralny. Nowy Arcybiskup odjedzie z Francyi na swą stolicę w ostatnich dniach Września. Powiezie z sobą 12 misyonarzy i 8 zakonnic; chce nadto zabrać z sobą czterech jezuitów i czterech braci zgromadzenia szkół Chrześcijańskich.

— Stan rzeczy w Irlandyi nie jest pomyślny; obawa głodu jest powszechna, albowiem, jak się wyraża jedna gazeta, po 1 Listopada w całej Irlandyi nie pozostanie oni jednej, zdatnej na pokarm kartofli. W okręgu Tipperary, wojna przeciw opłatom należnym za dzierżawę gruntów już się rozpoczęła. W Hrabstwie Limerick, w okolicach Pallaskerney wieśniacy zgromadzili się w wielkiej liczbie dla zniszczenia mostu, w celu przeszkodzenia ażeby zboże niemogło być wywiezione do Limerick. Policja musiała stać całą noc pod bronią na moście i pod jej zasłoną przeaszło 400 fur ze zbożem przewieziono.

— W Anglii zafraktowano 250 okrętów, na morze Czarne, Śroziemne, do Portugalii, Stanów Zjednoczonych i nawet do Patagonii, dla sprowadzenia z tych rozmaitych punktów maziu na żywność ludności Irlandskiej, która w tym roku całkiem jest pozbawiona zbioru kartofli.

— Lord Shrewsbury uczynił dla miasta Chendle dar prawdziwie królewski. Sprowadziwszy architekta P. Pugin zlecił mu zbudowanie kościoła katolickiego i otworzył w tym celu kredyt nieograniczony; świątynia ta kosztowała pobożnego fundatora 40,000 funtów sterlingów (milion franków) i jest jedną z najpiękniejszych w kraju. Kościół ten został świeżo poświęcony pod imieniem św. Idzego, z wielką uroczystością, na której znajdowało się kilku Biskupów.

— W Londynie zawiązała się kompanija z kapitałem 200,000 funt. sterl. w celu pieczenia chleba, który będzie przedawany z zyskiem tylko 5 procent.

— Od niejakiego czasu gazety, uchodzące za organa Gabinetu, już wprost, już ubocznie natracają myśli o zaprowadzeniu związków handlowych z Japoniją i przypominają z tego względu dawne jakieś traktaty. Wnosić ztąd można, że Rząd zamierza przedsięwziąć pewnego rodzaju wyprawę do tego tak mało znanego Cesarstwa, które rzeczywiście zanadto już długo uchyla się od wszechstronnego wpływu Anglii.

FRANCYA. Paryż, 9 Sierpnia. Xiążę de Montpensier jest w tej chwili w Strasbourgu z kąd w końcu tygodnia wróci do Paryża, a następnie wyjedzie do Madrytu z bratem swoim, domniemanym Regentem Francyi, Xięciem de Nemours.

— Zapewniają, mówi jedna Gazeta opozycyjna, że tryumf P. Guizot w sprawie o małżeństwo Xcia de Montpensier, został otrzymany kosztem ogromnego ustępstwa handlowego, zapewnionego dla Anglii od Hiszpanii.

— Oba Departamenta Alzacyi wiele w tej chwili cierpią od powodzi, Ren dosięgł takiej wysokości, jaką w ciągu ostatnich lat 40, cztery razy tylko zauważano.

— Akademia Kunstów w Instytucie Francuzkim miała 5 b. m. posiedzenie dla sądenia o płodach rzeźbiarskich przedstawionych do konkursu na wielkie premija Snycerstwa. Przedmiot zadania był: *Mezencyusz ranny*. Akademia uznała, że premium nikomu z ubiegających się nie będzie wydane.

— We względzie podwójnego małżeństwa Hiszpańskiego gazeta *Corsaire Satan* pisze co następuje: Małżeństwo Królowej Izabelli ze swym kuzynem, należy uważać jak dzieło stronnictwa Umiarkowanego, które w Hiszpanii, lubo mniej wybitnie, przedstawia stan Miejski Francyi. Związek Infanty z Xięciem Francuzkim jest ustępstwem tegoż stronnictwa Umiarkowanego wpływowi Francyi, jest to nadto połowa wielkiego aktu politycznego ze strony Gabinetu Tuileryjskiego; dalecy więc jesteśmy od naganiania tego aktu, ale mówimy że można było śmieć więcej. Teraz zaś, taka jest strona odwrotna medalu: Karliści są bardzo liczni w

Hiszpanii, można nawet powiedzieć że to jest partya prawdziwie uarodowa. Małżeństwo więc Królowej z infantem don Francisco musi przyprowadzić stronnictwo to do następnej ostateczności: albo wyrzec się swojej wiary politycznej, abdykować jedném słowem, albo rzucić się znowu w wojnę domową. Syn don Carlosa, Pretendent, znajduje się w tymże przypadku: przez wojnę ma tron w perspektywie, bez wojny, abdykacya na wieki za siebie i swych potomków. Inna trudność: jeżeliby Izabella zesłała bezpotomnie, kto będzie panował: czy Infant don Francisco, jako Następca po Mieczu, czy dona Luiza, małżonka Xięcia Francuzkiego, na mocy zniesienia prawa Salickiego i *Estado Real* Ferdynanda VII, który tytu hiszpanów i niehiszpanów uznaje za akt żadnej wagi. W pierwszym przypadku wojna domowa, w drugim wdanie się zbrojne Francyi. Jacy będą sprzymierzeńcy hrabi de Montemolin, (Pretendenta), w razie wojny? będzie ich bezwątpienia dwa rodzaje: skryci i otwarci; a w liczbie tych ostatnich, książę de Bordeaux, wieczny pretendent do Tronu Francyi. Jakież to dopiero będzie zwikłanie, jeżeli Xzę de Bordeaux, który niema we Francyi nic do czynienia we własnym interesie, odda swój miecz, swoją fortunę i swych zwolenników na usługi starszej linii Burbonów Hiszpańskich!

«Nie będzie li to sprawdzeniem słów wyrzeczonych przez znakomitego człowieka politycznego; że «Małżeństwo Izabelli stanie się hasłem upadku *statu quo* europejskiego.»

HISZPANJA. *Madryt, 4 Września.* Mówią że Don Francisco d'Assiz, mianowany będzie Kapitanem Jeneralnym Armii i że w dniu ślubu ogłoszoną zostanie Amnestya powszechna.

— Wiadomo że nowo uchwalone małżeństwa pociągną za sobą powrót jenerała Narvaez do władzy. Jenerał ten, z kilku swemi stronnikami wyjechał już z Paryża do Madrytu.

— Polemika gazeciarska z powodu małżeństwa Królowej i Jej siostry, reprezentowana jest szczególnie przez *Heraldo*, obstającego za tym aktem i *Espanol*, który mu jest przeciwnym. Ten ostatni opiera się na traktacie Utrechtskim, w którym pradziad Xięcia de Montpensier, za siebie i swych potomków zrzekł się na zawsze wszelkiego prawa do Korony Hiszpańskiej. Owoż, jeżeli które z dzieci dony Luizy przyjdzie do korony, będzie to naruszeniem traktatu, albowiem tym sposobem będzie panował potomek rodu Orléans.

Na to *Heraldo* odpowiada, że dzieci z tego małżeństwa, w razie bezpotomnego zejścia Królowej, będą miały prawo do korony nie z głowy ojca, ale z głowy matki, która jest Następczynią Tronu, tak zupełnie jak Xiążę Wallii będzie kiedyś panował w Anglii nie dla tego że jest synem Xięcia Saxe-Sobourg-Gotha, ale że jest synem Królowej Wiktorii. Trafność tego rozumowania jest zbyt widoczna, iżby nie miała przekonać większość narodu, i zwyciężyć zupełnie argumenta oparte na traktacie Utrechtskim.

PORTUGALJA. Nowiny dochodzą po 30 Sierpnia, Prowincya Tras os Montès jest znowu ogniskiem powstania

Absolutistowskiego. Banda rokoszan stanęła przed Braga i obwołała Królowę Maryę da Gloria, Monarchinią samowładną. Załoga z Chaves wyszła była naprzeciw buntownikom, ale po krótkiej utarczce zmuszona była cofnąć się i zamknąć w mieście.

NAJPOZNIJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, 9 Września. Królowa Jmó wroci w połowie b. m. do Windsor i zabawi tam aż do świąt Bożego Narodzenia. — Wielkorządca Kanady Lord Metcalfe umarł tam po długiej chorobie mając lat 61.

PARYŻ, 10 Września. Wczora przybył tu xzę do Montpensier i jutro ma wyjechać do Madrytu. Xiążę podniesiony został do stopnia Jenerał-majora, (Moréchał de Camp) w podróży do Madrytu prócz xcia de Nemours, towarzyszyć mu będzie xzę d'Aumale.

MADRYT, 7 Września. Zapewniają że infant don Francisco d'Assiz złoży Królowej w podarunku ślubnym przepyszne noszenie z pereł, szacowane 5 milionów realów, Perły te należały do jego matki i wszystkie jej dzieci ustąpiły swoją część tej własności narzeczonemu Królowej. — Królowa Matka zleciła posłowej francuzkiej hrabini Bresson sporządzenie wyprawy dla swych NN. Córek i w tym celu hrabina spodziewana jest w krótkce w Paryżu. — Twierdzą że z powodu małżeństwa swego Królowa Izabella ma nadać hrabi Bresson order złotego Runa, godność Xięcia Hiszpańskiego i bogatą posiadłość w tym kraju.

(*Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.*)

NEKROLOG.

(Udzielone).

«Kościół Rzymsko-Katolicki, obywatelstwo i piśmiennictwo krajowe poniosły nienagrodzoną stratę przez zgon Xiędza Stanisława Hrabi Chołoniewskiego, S. Teologii Doktora, Dziekana Katedralnego Kamienieckiego, kawalera Maltańskiego. Mąż ten urodził się w Janowie, zamku dziedzicznym starożytnego domu swojego dnia 23 Marca 1791 r., z ojca Rafała, Miecznika Wielkiego Koronnego, Starosty Dubienieckiego i Lityńskiego i matki hrabianki Baworowskiej. W niemowlęctwie jeszcze swoim stracił matkę, która, okropnym przypadkiem żywcem w płomieniach zginęła; ojciec jego, jeden z najgodniejszych mężów swojego czasu, poświęcił się odtąd wychowaniu i kierowaniu czworga sierot, pozostałych po najenotliwszej małżonce. Stanisław, będący jeszcze przy piersiach, był ostatnim z nich, odebrał wychowanie najstarowniejsze pod kierunkiem uczonego Witwickiego w domu, w którym się przechowywały i starodawna pobożność i najrzadsze cnoty. Poźniej, mając szczególne zdolności do wysokich nauk, doskonalił się jeszcze w Uniwersytecie Wileńskim i innych zakładach uczonych, do których uczęszczał w licznych wędrowniach po zagranicą ojczyźnej ziemi. Z tak obfitemi zasobami zaszczytnie rozpoczął zawód w służbie publicznej Państwa, gdzieby niezawodnie

wysokich osiągnął zaszczytów. Lecz te wszystkie wielkości świata wkrótce powab dla niego utraciły, bo Bóg do innego zawodu go powołał. Nie był głuchym na głos Pana, którego nad wszystko miłował a poświęcając siebie wyłącznie służbie Bożej i pożytkowi bliźnich obrał stan duchowny za pozwoleniem Monarchy i pojechał do Rzymu, po kilkuletnim doświadczeniu siebie czyli istotnie tę drogę Bóg mu wskazał, by tam przyjąć wychowanie klerykalne i utwierdzić ducha w powołaniu, którego godnie dopełnić niemożna, niewysłuchawszy sobie wyższego wsparcia.

Przybywszy do Rzymu roku 1826 natychmiast wstąpił do konwiktu Akademii Duchownej i poddał się jej karności z zupełnym zapomnieniem o sobie. Możliwy obywatel, posiadający znaczną ojcowiznę, i nadzieje niemniej jeszcze znacznych spadków, do tego w dojrzałości wieku, bo już nawet przypruszony siwizną, pokrył, że tak powiem, świetne stanowisko które na świecie posiadał i oddał się naukom i ćwiczeniom seminaryjnym, jak biedny kleryk, któregoby wszelkie inne nadzieje zawiodły. Zdziwiającym postępem w naukach, a jeszcze więcej zdziwiającą pokorą tak dalece zwrócił na siebie uwagę Zwierzchności Duchownej, że po wyświęceniu się jego i odebraniu stopnia Doktora, Najwyższy Pasterz chciał go w usługach swoich zatrzymać. Mianował Prałatem Komornym i nawet wystawił mu nadzieję otrzymania pierwszej wakującej Nuncjatury. Ale Xiądz Stanisław przeświadczonym będąc o duchownych potrzebach swojej rodzinnej ziemi, uczynił gwałt skłonnościom swoim, żeby te wszystkie pociągi poświęcić temu, co uważał być powinnością. Napisał list do Ojca św. gdzie mu dowiódł że może być nierównie pożyteczniejszym w kraju swoim jako prosty kapłan, niżeli jako wysoki dygnitarz w Stolicy świata, że wszakże, jako syn posłuszny, jeżeli Głowa Kościoła każe mu pod grzechem przyjąć zaszczyt ofiarowany, w takim razie tylko od swojego przekonania odstąpi. Nieśmiertelnej pamięci Grzegorz XVI przyznał mu słuszność i oświadczył mu ustnie, że wiele był zbudowany jego gorliwością i pokorą. Ow list Xiędza Stanisława do Ojca św. może służyć za wzór mądrości Chrześcijańskiej.

Powróciwszy do ziemi swych ojców X. Stanisław znowu zajął miejsce między najgorliwszymi pracownikami Winnicy Pańskiej. Okazywał w sobie odbłask świętych mężów pierwszostkowego Kościoła. Czy to w Kamieńcu, czy w rodzinnym Janowie, czy gdziekolwiek go powoływały bądź rozkazy Zwierzchności Kościelnej, bądź głos bliźniego, od najtrudniejszych jak i najmniej świetnych posług nigdy się nie uchylał. Nie było łyzy, co by jej się nie starał otrzeć, nie było twardego serca co by go skruszyć nie usiłował. Wiele to dusz chwiejących utwierdził, wielu obłąkanych nawrócił. Czy na kazalnicy, czy w konfesyjnie, niezmordowanym był apostołem Prawdy i że przy tak wątłym zdrowiu (bo prawie ciągle był cierpiącym) tyle prac mógł wytrzymać, widocznie nie natura, ale wyższa pomoc go wspierała. Nie

było posługi duchownej o którą się nie ubiegał i nie dziwnego że miał siłę nawracającą, bo w osobie swojej okazywał żywy przykład tych wszystkich cnót, do których mową zachęcał.

Wolne chwile od tyłu zatrudnień poświęcał słodkiemu obcowaniu z krewnymi, przyjaciółmi lub z temi obcymi, którzy go nawiedzali bo zamek Janowski gdzie się zachowywała spodkowa gościnność zawsze był pełny. Jego obcowanie było pełne słodyczy i wdzięku, do głębokim nauki łączył często wesołość umysłu która się objawiała dyktoryjkami pełnymi dowcipu, i lubo z przyrodzenia i wątłego stanu zdrowia było w nim coś skłonnego do melancholicznych zadumań, w towarzystwie widoczny gwałt sobie zadając umiał być żartobliwym. Przy takich ciągłych zajęciach i tak słabym zdrowiu, znajdował czas uprawiania literatury ojczystej, w której niepoślednie miejsce potomność mu przyzna. Jako kaznodzieja, bezwątpienia stanął między pierwszymi mistrzami. Przejąwszy się duchem i tokiem Skargi, z pomiędzy wszystkich spółzawodników najwięcej go przypominał. Przełożył na ojczyzny język niemieckie kazania X. Veita, i to tłumaczenie ogłosił drukiem, w czem zwykłą sobie skromność okazał gdyż własne jego w tym rodzaju utwory są nierównie wyższe. Napisał on wiele rozpraw teologicznych które pozostały w rękopismie i spodziewamy się że jego spadkobiercy raczą te prace ogłosić nie tyle jeszcze dla sławy świątobliwego męża, ile dla pożytku bliźnich. Z oryginalnych prac, które drukiem ogłosił, *Sen w Podhorecach* i *Dwa wieczory u Pani Starościny Olbromskiej* są najwięcej znane. Pierwsza szczególnie jest dziełem głębokiego pomysłu i dziwnie poetycznego wykonania. Oprócz tego umieścił był rozmaite artykuły w *Pielgrzymie* piśmie czasowem Warszawskim. Ostatniem jego pismem, drukiem utwalonem jest krytyka ogłoszona w Bibliotece Warszawskiej przeciw niektórym zasadom zajmującego w tej chwili naszą Publiczność *Listopada*. Autorowi tego romansu nie zaprzeczał pewnego talentu, ale uważał jego pióro być nadto namiętnem ażeby jego pisma, bez głosu ostrzegawczego miały być czytane. Ta krytyka, pełna głębokiej nauki teologicznej i soli attyckiej nadzwyczajnie zyskała powodzenie w świecie uczonym Warszawskim i niemało sprostowała zbyt pochlebne mniemania o pomienionym romansie (*). Ale te wszystkie utwory geniuszu głębokiego i wypracowanego, są niezem w porównaniu z temi cnotami i tą gorliwością chrześcijańską, które stateczne miały siedlisko w jego sercu. Da Bóg kiedyś w szczegółach skreślić żywot tego świętego męża, nie żebym myślał że tém się wywiążę za łaski których od niego doświadczałem przez lat kilka, kiedy byłem do niego więcej zbliżonym, ale żeby

(* Tu rozmijamy się w zdaniu z autorem Nekrologu; krytyka X. Chołoniewskiego uderzała na jeden tylko i to mniej istotny charakter z wysłupujących w *Listopadzie*, i jakkolwiek by była uzasadnioną, żadnego cienia na ogół dzieła rzucić nie mogła, ani to było nawet zamiarem tej cząstkowej krytyki.

przekonać że nasz Kościół jest dziś tym samym jakim był dawniej i że święci nie przestają w nim się objawiać.

X. Stanisław Chołoniewski 28 Czerwca wyjechał był z Kamieńca do Janowa lubo od dwóch tygodni cierpiał mocno na kolki żołądkowe ale tak był przywykły do boleści któremi Bóg go nawiedzał że one w niczem nie odmieniały trybu jego życia. Lekarstw niechciał przyjmować prócz gorzkiej wody, która mu ulżyła nieco cierpienia. Pierwszy jego nocleg był w Tynnie, gdzie oka zmrużyć nie mógł, tak był cierpiący. Drugi nocleg w Konstantynowie był spokojniejszy, trzeciego dnia zawczasu stanął w Janowie i zaraz przywoławszy swojego nadwornego lekarza przyjął od niego lekarstwo. Tegoż dnia przybyła siostra jego Hrabina Grocholska z mężem, radzono mu kuracją wodną lecz ciągle miał się gorzej aż do 7 Lipca. Zjechali się do niego krewni, milujący go jak ojca, sprowadzono najznakomitszych lekarzy z całego kraju, nie mu niepomogło. Śmierć zwolna zbliżała się. W dzień Wniebowzięcia N. Panny Maryi spowiadał się, nazajutrz ciało i krew Pańskie przyjął, wszakże nie tak się czuł słabym, iżby oleje święte przyjąć. Aż dopiero 20 Sierpnia, gdy na usilne jego prośby lekarze oświadczyli niebezpieczeństwo jego stanu, on zaraz przywołał do siebie Proboszcza miejscowego, powtórzył przed nim spowiedź, Wiatyk święty przyjął. Nazajutrz zrana ubrał się i przyjął ostatnie Pomazanie z największą przytomnością. Dnia 21 Sierpnia, klęcząc powtarzał akta i modlitwy kornających i tak modląc się bez żadnego bólu oddał ducha Bogu o godzinie 4 popołudniu.

Obecni zapamiętali modlitwę strzelistą którą przyjmując Wiatyk wykrzyknął w tych słowach: «Najświętszy Ojczy, który mi pozwalasz opatrzeć się ciałem i krwią jednorodzonego Syna Twojego na drogę Wieczności, bądź pochwalony i w tej chwili, jak Cię chwaliłem przez całe życie moje; nie racz pamiętać na grzechy moje kiedy zdawać będę Tobie potrójny rachunek jako człowiek, jako chrześcjanin, jako Kapłan, i postać przemną według miłosierdzia Twego.»

Można łatwo wyobrazić sobie boleść jego rodziny, nie powiem rozpacz, bo boleść ta jest chrześcianańska. Najmłodszy z rodzeństwa X. Stanisław, najpierwej przeniósł się do wieczności. Pozostały po nim brat, Jędrzej hrabia Chołoniewski, były Marszałek Lityński, kowaler orderu Św. Anny, mąż zasłużony w obywatelstwie naszym, w dozgonnych związkach żyjący z Elżbietą hrabianką Giżycką, których syn jedyny Józef jest kawalerem największych nadziei, siostr dwie: starsza Emilia hrabina Grocholska, młodsza Cecylia, zakonnica zgromadzenia PP. Wizytek w Kamieńcu.

5 Września, tu w Petersburgu odbył się obchód żałobny po X. Stanisławie w Kościele św. Katarzyny; ziomkowie i niektórzy krewni, bawiący obecnie w Stolicy, zebrali się na to nabożeństwo, żeby uczcić pamięć tego, którego strata słusznie peliczona być powinna do rzędu klęsk publicznych.

Jeden z ziomków X. Stanisława.

W Petersburgu, 6 Września.

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom III.

XIII.

ZDARZENIE NIESPODZIEWANE.

Jak łatwo źle robić, jak trudno skutecznie zbawienny zamiar! Lada obojętna czynność, lada słówko niebacznie rzucone, udręczyć może bliźniego; wieleż to zabiegów, wieleż usilności potrzeba na to, aby mu rzeczywiście pomódz! Ogromna siła dana jest człowiekowi do gnębienia innych, szczęśliwy u Boga, kto jej nigdy nie użył. Święci pańscy go nawiedzają, aniołowie piastują na rękach swoich, oni mu podają zbawienne myśli, oni przed nim usuwają przeszkody; a jeżeli niewinnie cierpiał, jeżeli zdołał być cichym dobroczyńcą głośnych i zawziętych nieprzyjaciół, tem samem został najwyrazistszym obrazem jedyne go i prawdziwego Boga. Jego potęga staje się tak wielką, że tylko własna skromność jej granice położył zdoła. Takich tu ludzi Bóg obiera za narzędzie dobroczynnych swoich widoków. Oni balsam leją na rany, co je pycha i samolubstwo zadają ludzkości. Jakaś siła lecząca jest ich udziałem. Ale tym, co ludziom źle robili, rzadko kiedy jest pozwolono wynagrodzić to źle, którego sami byli sprawcami. Bo każda dobroczynność o tyle jest korzystną dla odbierającego, o ile jest ofiarą od Boga błogosławioną (*), a Bóg nie przyjmuje żadnej ofiary z rąk zbuczonych krwią lub łzami istot na jego obraz stworzonych.

Starosta odszedłszy brata o niczem nie myślał, tylko o jego wybawieniu. Jako nawykłego oddawać siebie bez rozważki i oporu wszystkim pociągom, jakich doświadczał, żadna przeszkoda wstrzymać go nie mogła. Chciał zebrać chorągiew swoją, z nią napaść na więzienie, odbić brata i z nim pójść choćby na krańce świata. — Ale jego budowa nie mogła wytrzymać tych walk między wszystkimi jego uczuciami. Kiedy wrócił do swojego pałacu, gdzie tylko chwil kilka miał się zatrzymać, tak gwałtownie był poruszony, takie pomieszanie wyrażało się na jego twarzy, że Staroscina wybiegłszy naprzeciwko męża, przestraszyła się jego widokiem. Wszystko jej było wiadomem i wielka boleść przeszywała jej serce, ale ona tej boleści żadną powierzchną oznaką nie zdradzała. Czula albowiem, że miała powołanie do spełnienia. Nierzetelna w dotrzymaniu obietnicy kochanka, umiała być wzorem małżonek. Wiedziała, że do niej jednej należy, goić rany męża. Rzuciła się w jego objęcia, Starosta ją przycisnął do łona. Ale nie

(*) Często słyszymy: «od tego człowieka nic na rękę nie idzie, zrób z nim najkorzystniejszą robotę, zawsze nakoniec źle na niej wyjdiesz.» Albo: «Ten majątek jakby psią krwią polany, zdaje się że ma wszystko, a kłokolwiek się jego dotknął, zginął.» — Czy przyszło komu na myśl zgłębić to co jest ukrytego w tych wyrazach? Wszakże wszystkim wiadomo, że mądrość narodu nie spoczywa w jego ksiązkach, ale żyje w przypowieściach gminu.

powiedzieć nie mógł, tylko że czuje dreszcz i cierpi ból głowy, jakiego dotąd nigdy nie doświadczał. I położył się na sofie. Zosia wyszła na chwilę, wróciła mając na ręku swoją Ludwisę, i usiadłszy przy leżącym mężu podała mu dziecko, a rękę położyła na jego czole. Głowa tak była gorąca, iż zdawało się, że wszystkie wulkany tej ognistej duszy w niej się skupiły. Starosta pieścił nadobną dziecięcą, obrócił ku żonie oko suche, w którym jakieś przerażające uczucie się wyrażało, ale nic wyrzec nie mógł, tylko palcem pokazywał na czoło. — Mężu, odezwała się Zosia tym głosem srebrzystym, co zawsze tak słodkie wrażenia w nim pobudzał, ty jesteś cierpiący: połóż się w łóżku. Starosta chciał jej coś powiedzieć, jakieś bełkocące wyrazy stłumiły się w ustach jego. Wziął rękę żony, położył ją na sercu gwałtownie bijącym. Potem chciał się podnieść, ale zaraz opadł. Zaczął coś mówić niezrozumiale. Zosia śledziła każde poruszenie męża. Niestety, poznała że wszystkie zdolności umysłowe już były zawieszono, strapiona posłała po lekarza.

Przybył Sio, Doktor Jego Królewskiej Mości, z Francji przed kilką laty sprowadzony, biegły w swoim kunszcie, a wielce zaufany Staroście, którego był i zwykłym lekarzem, i przyjacielem. Sio (*) zastał pacjenta w gorączce nadzwyczajnej i w stanie bardzo niebezpiecznym. Starosta już go nie poznał. Krew mu puszczono, żadnych środków zaradczych nie zaniedbano. Wszakże więcej dwóch tygodni leżał bez przytomności i nadziei życia. Żona go o krok nie odstępiała, przepędzała nocy bezsenne pilnując męża. Kiedy niekiedy, gdy w dziennej porze, natura znużona do snu krótkotrwałego ją skłaniała, wtedy jej głowa schyłona ku piersiom chwil kilka zdawała się zasypiać. Ale wkrótce się przebudzała, by wzrok wtapiać w oblicze męża, śledząc jakiejs isierki przytomności; albo klęcząca przy łóżku jego podnosiła do Matki Miłosierdzia gorące swoje modły.

Sio po całym mieście z uniesieniem roznosił te cuda wytrwałości i przywiązania najpiękniejszej kobiety. Iskry życzliwości dla Starosty pokryte w sercach dworzan popiołem zawiści i samolubstwa, zdawały się wydobywać z siebie jakiś płomycek. Zaczęto przynajmniej dowiadywać się o jego zdrowiu. Jednak lubo Starosta wielu paniczom wielkiego świata powyrabiał rozmaite łaski od Króla, chociaż przed kilku tygodniami jeszcze oni mu zaprzysięgali dozgonną wdzięczność, wszakże nie wiele karet widać było przy pa-

(*) Sio był rzeczywiście Doktorem królewskim przez lat więcej dwudziestu. Dopiero w roku 1789 Rewolucya Francuzka, której był gorliwym stronnikiem, przywabiła go do własnej ojezyny, gdzie jego brat był członkiem ciała prawodawczego. On miał ściśle stosunki z najświetniejszymi członkami Konwencji Narodowej, wszakże nigdy nie przestał być poczciwym człowiekiem. Widziałem go w Paryżu roku 1819, w wieku już podeszłym, ale jeszcze czerstwym. Nie zapomniał języka polskiego i lubił nim rozmawiać z przybyłymi tam Polakami.

cu Starosty. Ale za to dziedziniec jego był napełniony rzeźmieśnikami i ubogimi, bo oni jedni pamiętali o jego dobroczynności i o tych wrodzonych cnotach, w które obfitował. Słudzy jego łzami się zalewali. Bo jakkolwiek względem równych był nieubłagany, skoro jego duma była rozdrażnioną; dla sług swoich był dobrym i wyrozumiałym, dla wszystkich niższych łagodnym i wspaniałym. Nawet u zagniewanego Króla dawna skłonność dla Starosty zdawała się obudzać, jak tylko się dowiedział, że już podwoje grobowe przed nim się otworzyły, kazał siebie zawieść przed jego bramę, gdzie sam zapytał o stanie w jakim zostaje. Starościna zesłała ze schodów do karety Króla, żeby mu podziękować za jego łaskawą pamięć o mężu. Bezsenność i zgrzyoty takie ślady zostawiły na jej twarzy, że Król przeraził się widokiem tej kobiety jeszcze przed kilku dniami tak świeżej, tak zachwycającej pięknoscią. Gdzie indziej z trudnością by ją poznał. Oczy Króla zwilgotniały czułością. Ta łaska królewska rokowała Staroście powrót do dawnych faworów na przypadek powrotu jego do zdrowia, i można sobie łatwo wyobrazić ilu nawiedzinał jego pałac odtąd był zaszczycony.

Kiedy Starosta pasował się z śmiercią, Wojskiego męczeństwo się dopełniało. Ostatniego Listopada, tego miesiąca zawsze dla niego złowrogiego, był wyprowadzonym na stracenie, razem z Pułkownikiem Łukawskim. Xiądz Białobrzescki towarzyszył im aż na rusztowanie, żeby pokrzepić ich odwagę pociechami religijnymi. Ale nie miał potrzeby to czynić. Łukawskiego odwagę trzeba było miarkować, a nie pokrzepiać, a Michał już był uzupełnił ofiarę życia.

W wigilią śmierci wręczył Xiędzu Białobrzesckiemu dwa listy, prosząc żeby były oddane stosownie do ich przeznaczenia. Jeden był do Ludwika, drugi do Wazgirda. Brata zaklinał żeby nigdy sobie nie wyrzucił iż stał się przyczyną jego śmierci, gdyż to było zupełnie nie zawisłe od jego woli. Przypominał mu obowiązki dla żony i córki, której posłał stryjowskie błogosławieństwo. Nakłaniał go z gorliwością Wyznawcy, żeby nigdy nie stawiał swojego rozumu naprzeciw wiary objawionej, żeby miłował Boga nad wszystkie rzeczy ziemskie i zawsze był gotów wszystko dla niego poświęcić; a jeżeli w ciągu życia jakiego upokorzenia doświadczy, żeby je ofiarował Bogu za przewinięcia swoje, a nigdy do osobistej zemsty się nie odwoływał, że on sam w młodości swojej, zostawszy niewinnie wyzwany na rękę, a to wyzwanie przyjąwszy, poszedł do spowiedzi i wyznał przed kapłanem zamiar swój potykania się nazajutrz; że spowiednik dał mu rozgrzeszenie, ale pod warunkiem, że wycofnie siebie od przyjęcia bitwy potępionej przez prawa kościelne i krajowe, że jednak bojaźń, by go nie posądzono o lęklivość, przemogła nad powinnością Chrześcijanina i obywatela, a więc bił się nazajutrz i zwycięstwo otrzymał; a chociaż życia nie odebrał przeciwnikowi, chociaż niesprawiedliwie był napastowany,

choć uległ prawu poniekąd obowiązującemu każdego szlachetnie urodzonego, wszakże to jego nieposłuszeństwo przez całe życie nie przestawało trapić jego sumienia, i to jedno utrudzało mu ostatnią podróż. Ten list oddany był zaraz Staroście, ona go skryła z zamiarem oddania go mężowi, ale jak będzie zupełnie zdrowym. Wazgirda, między innymi wynurzeniami serca, które bić wkrótce miało przestać, zaklinała, żeby o żadnej zemście za jego zgon nie myślał; że nikt nie był rzeczywiście sprawcą jego śmierci; że w tym było wyraźne rozrządzenie Boskie, a więc z tą najwyższą wolą zgodzić się winien, że ma nadzieję przyjąć go kiedyś w królestwie wieczności szczęśliwej, a prosi go jako najlepszego swojego przyjaciela, żeby póki nie skończy swojego pielgrzymstwa, o jego duszy nie zapominał. Przez całą podróż od więzienia aż do placu kaźni odmawiał z kapłanem modlitwy konających. — Na rusztowaniu pocałował kata na znak pokory, i zegarek złoty zostawił mu na pamiątkę; ostatni raz przeżegnał się, oczy podniosł ku niebu i najspokojniej szyję pod miecz podał.

Kiedy się to dopełniało, Starosta, chociaż nie okazywał najmniejszej oznaki przytomnego umysłu, chociaż nikogo nie poznawał, wszakże to wszystko przed nim wewnętrznie się wyrażało. W tej chwili właśnie, kiedy jego brata prowadzono, jego delirium nadzwyczajnie było odczuwane. Krzyczał przeraźliwie wołając ratunku, imię Michała powtarzał to żałośnie, to znowu wściekłym głosem, zrywał się z łóżka machając rękami i tak się szamotał że kilku ludzi ledwie go wstrzymać mogli. Późem znużony padł bez siły, leżał na wznak nieruchomy, ustami tylko ruszając ale żaden głos z piersi nie mógł się wydobyć. To pewna, że jak potem wrócił do przytomności o nic pytać nie potrzebował, wszystkie szczegóły śmierci brata tak tkwiły w jego umyśle jakby rzeczywiście na nie patrzył. Co więcej, upominał się o oddanie mu listu od brata, twierdząc, że widział jak pisał do niego. Sio zastanawiał się nad tym fenomenem psychologicznym, ale go wytłumaczyć nie umiał. Zalecał tylko żeby mu się nie sprzeciwiano, żeby go ułagadzano czyniąc ile możności zadość wszystkim jego chociażby najdziwaczniejszym wymysłom, przekładając, że chociaż już wyszedł z niebezpieczeństwa, systemat nerwowy chorego jest tak natężonym i drażliwym, że lada gwałtowne wzruszenie może go nazawsze pozbawić rozumu. — Zosia miała w niezmordowanym baczeniu by powolnością swoją osładzać cierpkość jego humoru. Usiłowała go rozweselać to muzyką, to przyniesieniem mu dziecka, to własnymi pieśczętami, szczęśliwa jeżeli uśmiech choć krótkotrwały zabłądzi do ust jego; jak to spostrzeże, ma siebie za sowiec wynagrodzoną.

Ocknął się nakoniec Ludwik, jakby ze snu twardego w którym mary i okropne widziadła go dręczyły. Przemówił do żony przytomnie i pierwsze jego słowa były miłości i wdzięczności dla niej. Wszakże wymówiwszy tych słów kil-

ka wpadł w jakieś otrętwienie. Zdawało się że wszystkie sprężyny które duch porusza ciało, były w nim porwane. Całkowite godziny leżał nieruchawy i milczący. Czasem głębokie i przeraźliwe wydobywał westchnienia, czasem leż kilka zawieszało się na jego jagodach. Wtedy jakieś ulgi zdawał się doświadczać. Na wszystko okazywał się obojętnym, nawet znakiem nie dawał poznać chęci zaspokojenia jakiej bądź potrzeby. W umówionych godzinach przynoszono mu strawę. Zosia własną ręką go karmiła, jak dziecko. On kilka łyżek polewy przelknie, poczem tylko od żony zrozumianym znakiem oświadcza wdzięczność ale sam o nic nie prosi. Jak niemowlę był podwładnym wszystkiemu co go otaczało. Od dni kilku Zosia próbowała znajomych więcej z nim zażyłych przybliżyć do jego łóżka, ale jakkolwiek Ludwik nie pokazywał by te nawiedziny jemu były ciężące, ona poznała że mu nie były miłe. Odtąd już ich nie przepuszczała do męża. Xiążę Waragin i Cześnikowa Litewska byli jedyni których przybycie zdawało mu się przyjemne; im tylko dłoń podawał z uśmiechem przyjacielskim. Oni też całkowite godziny przy jego łóżku siedząc starali się go rozerwać opowiadaniem tych zdarzeń miejskich i dworskich, które go wprzód tak zajmowały. On tego słuchał obojętnie. Ale gdy Cześnikowa w chęci go pocieszenia wspomniała że Król z czułością prawdziwie przyjacielską wszystkich codziennie zapytuje o stopnie, jakimi powraca do zdrowia i że dotąd wakującego po jego dymissji miejsca nikomu oddać nie chce, z czego mu rokowała powrót do dawnych względów, zauważano że na te słowa głowę odwrócił z niewypowiedzianym wyrazem wstrętu. I już odtąd nic podobnego przed nim nie wspomniano. Ale co było najboleśniejszem dla Zosi, to że myśl jego, żadną przelotną nawet oznaką nie okazywała chęci powrotu do uczuć religijnych. Wzrok jego po wszystkich przedmiotach błądzący tylko ku niebu nigdy się nie podnosił. Umyśliła nakoniec uprosić xiędza Ghicciotti, kanonika Warmińskiego, Włocha słynnego z nauk i słodczy w obcowaniu, by raczył nawiedzić jej męża, z którym go wiązały stosunki wzajemnego szacunku. Ale za ledwie ujrzał Ludwik zbliżającą się ku niemu duchowną sukienkę, ten człowiek głośny w kraju i za krajem osobistą odwagą, taki przestraszony okazał, że roztropny kapłan natychmiast się oddalił, ile że chory już był wyszedł z niebezpieczeństwa, przypisując to niezwykajne jego uczucie wielkiej drażliwości nerwowej.

Razu jednego siedząc przy mężu, jak zwykle, a widząc go w smutku pogrążonym wszakże znacznie zdrowszym, Zosia próbowała go rozerwać rozmową swoją. On ją raptownie przerwał mówiąc: aniele mój drogi, każ mi nie przynieść zwierciadło, ciekawy jestem obaczyć się z sobą. — Zosia kazała mu przynieść co żądał. Ale jak się spojrział w zwierciadło, zadrżał; w samej rzeczy, zarosły, wyłysiały, wybladły, trudno było w nim poznać tego świetnego kawalera wzniecającego wszędzie albo zapal miłości, albo udręczenie zawiści a co dziwniejsza, co i nawet żona zauważyła,

rysy jego obnażone z świeżości i zadowolenia, dawały mu wielkie podobieństwo do Michała, jakiego dawniej nie miał. Ach mój aniele drogi — wykrzyknął Ludwik — jakże mogłaś ludziom pokazywać podobne straszidło! — To wyrzekłszy kazał natychmiast siebie ogolić, głowę opustoszałą kupną pokryć czupryną, a nawet bladeść swoją usiłował pokryć kłamnym rumieńcem. Zosia na to patrząc uczyła wielką radość gdyż w tym zwróceniu ku dawnej próżności upatrywała rękomię powrotu do zdrowia.

I w rzeczy samej Ludwik wracał stopniami do dawnej siły i rzeźwości chociaż wyraz głębokiego smutku jeszcze nie opuszczał jego czoła. Starościna z wymową przywiązaną żony, razu jednego zaczęła przed nim kreślić obraz szczęścia, jakie może ich spotkać zagranicą. Wystawiała mu środki, jakimi ich wspólną fortunę przenieść można do Francji, krainy zawsze od niego ulubionej.

— Ludwiku drogi, rzekła, kupimy zamek w okolicach Paryża; latem żyć będziemy na wsi, w zimie mieszkać będziemy w Paryżu. Tam odnowisz dawne twoje stosunki tam mieszka nasze braterstwo. Jak mnie i naszą Ludwik się tam zawieziesz, cóż tu pozostanie za czem miałbyś tęsknić, a co do mnie, bylesz mnie zawsze kochał, z tobą, z mojem dzieckiem wszędzie będę szczęśliwą. Tu płomyk błogości zabłysnął na obliczach Ludwika. — Dobrze mówisz, aniele drogi, nam w Polsce już nie mieszkać; w Paryżu, w Wersalu, odnowię jestestwo moje. Odtąd czując się pokrzepionym na sile zajmę się wyłącznie wyprzedaniem naszych majątków. Tak, pragnę wynieść się do Francji, żeby już nie mieć potrzeby nigdy wracać do Polski.

— Przywykły oddawać się z popędem niczém niewstrzymanym wszystkim pociągom swojej woli, Starosta raz powziąwszy zamiar opuszczenia na zawsze swojej ojezyny, ze zwykłym sobie zapałem oddał się temu przedsięwzięciu na nic się nie oglądając, a Zosia się cieszyła, gdyż w tém znalazł jakąś energią, która mu rozejm przynosiła z jego zgryzotami. W Polsce stan rzeczy już się był odmienił. Po tych ostatnich nieszczęśliwych wypadkach; Konfederacya Barska, ten pamiętny epizod konającego narodu, już się była rozwiązała. Oprócz trzech mężów, którzy woleli siebie na dobrowolne wygnanie wskazać, niż przeprosić Króla, wszyscy wodzowie recesowali od tego związku i pogodzili się z Królem, który już był niezaprzeczonem i prawym Panem Polaków. Stanisław August zaczął szczerze przemyślać o wyniesieniu krwi swojej nad równość narodu. Pragnął nabyć dla ulubionego synowca, młodego Xięcia Stanisława, znaczną nieruchomą posiadłość. Jak się więc dowiedział, że obaj małżonkowie Strawińscy szukają kupca na majątki swoje, zalecił synowcowi by je nabył dla siebie, ofiarując mu wszystkie ku temu środki. Pan Ancuta, umocowany Xięcia, a blizki krewny Pani Strawińskiej, umówiwszy się z nią i z jej mężem o cenę, zawarł z nimi transakcyę, a cały ich majątek został przelany na Xięcia Stanisława. Majątek był znaczny, bo chociaż Państwo Strawińscy różne zrobili przekazy dla sług i ubogich krewnych, przeszło sto tysięcy czerwonych złotych w wexlach najpewniejszych na Hamburg, Paryż i Londyn zostało ich własnością. Nie pozostało Ludwikowi jak ułatwić się ze

zbyciem swojego pałacu i Starostwa, i złożyć tę chorągiew, przy dowództwie której niedawno obstał tak uporczywie. Co do pierwszego, Xiążę Waragin świeżo zostawszy ambasadorem swojego Dworu w Warszawie i potrzebując pałacu dla ambasady na wielką stopę utrzymywanej, rad był z zaspokojeniem potrzeby niezbędnej połączyć dogodność dla ścisłego przyjaciela. Nabył więc pałac ze wszystkimi jego ruchomościami, pozwalając mu go zajmować aż do wyjazdu. Pułkownictwo swoje odstąpił za zezwoleniem Królewskiem, wyrobionem mu od P. Gintowta, Cześnika Litewskiego, Panu Obuchowi, Chorążemu teje chorągwi, którego wielce szacował, i od którego ciągle dowody przywiązania odbierał. A co się tycze Starostwa Wieluńskiego, wywiązał się Pani Cześnikowej za tyle dowodów jej przyjaźni, za karęte bardzo wygodną, w której miał podróż odbyć do Francji, i kilka makat, odstępując jej mężowi Starostwo do trzydziestu tysięcy intraty przynoszące, na które Cześnikowa za wstawieniem się Ambassadorsa otrzymała dla siebie jus communicativum (*).

Tak wszystko ułożywszy zdawał się być zupełnie spokojnym, bo zajmował się wyłącznie podróżą. Rozpuścił dwór swój, każdego sługę obdarzywszy i wymówiwszy sobie jego usługi aż do dnia wyjazdu, kilku z nich tylko mając zabrać z sobą do Francji. To zajęcie zdawało się ożywiać Ludwika. Ciągłe rozwijał przed żoną plany ich przyszłego życia we Francji. Rozpływał się nad przyjemnościami, co ich tam spotkać miały. Przyjaźń jego dla Bertranda zdawała się być podwojoną, z niewypowiedzianem uniesieniem powtarzał, że już się z nim nigdy nie rozstanie. Często zdradzał jakieś żądne wyniosłości. Wszakże — mawiał — niech niemyśla, bym nie mógł jeszcze coś znaczyć na świecie. Nie przestalem być Pułkownikiem Francuzkim, prawo jeżdżenia w karetach Króla Chrześcijańskiego (*), nie jest mi odjęte. Powrócę do tej ziemi, której poświęciłem moją młodość, nie jak ubogi szlachcic potrzebujący wsparcia, ale jako człowiek możny, który do zasług osobistych przydać może zamki, dobra, zaszczyty zagraniczne, a nadwzysztko żonę, która rozumem i wdziękami nie ostatnie miejsce zajmie na Dworze Wersalskim. Minister, który zastąpił nieżyczliwego dla mnie Choiseula, jest moim dawnym przyjacielem. Zdołam przekonać tutejszego Króla, że nie jemu jednemu przyporuczone rozdawnictwo wziętości i znaczenia. I to mówiąc, wyraz zadowolnionej dumy ożywiało jego lica schorzałe. Jeszcze nie wychodził z domu, ale już jego żona odbywała pożegnalne nawiedziny. Xiążę Waragin i Cześnikowa codziennie bywali u niego, i czasem całkowite wieczory z nim przepędzali. Ta ścisła przyjaźń z Ambassadorsem najpotężniejszego Mocarstwa nie mało wagi dodawała Ludwikowi. Jej przypisywano powszechnie ułagodzenie gniewu Króla, a nawet te nawiedziny, któremi był zaszczycony. Nieprzyjaciele Ludwika nie śmieli przeciw niemu się odzywać, owszem bywając u niego, kłamną przyjaźnią i czułością usiłowali otrzymać od niego zalecalne słowa do Ambassadorsa; ale Ludwik ich przyjmował z dumną i lodowatą grzecznością.

(Dok. nast.)

(* Jus communicativum, tak nazwane prawo dożywotnie zapewnione żonie po zejściu męża, na wszelkie królewszczyzny.

(* Tytuł, co go Królowie Francuzcy brali we wszystkich aktach dyplomatycznych.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 9 Września 1846 roku. Ignacy Iwanowski, Cenzor.

W Drukarni Wojennej.